Grodno Wtorek 25 Lipca 1933 r.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI DZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

KUK III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 204

Biblioteka Narodowa
Warszawa 11
Krakowska-6

Pogrzeb konferencji gospodarczej

uświetnią liczne przemówienia

LONDYN (PAT). — Zakończenie konferencji ekonomicznej nastąpi w bieżącym tygodniu.

Dzisiaj po południu odbędzie się posiedzenie komisji monetarno - finansowej, na której francuski minister skarbu Bonnet, będący sprawozdawcą komisji przedstawi raport sprawozdawczy.

Jutro po południu odbędzie się posiedzenie prezydjum konferencji, które ustali szczegóły plenarnego końcowego posiedzenia od kończającej się konferencji, jakie odbędzie się we czwartek.

Na posiedzeniu plenarnem będą wygłoszono liczne mowy, m. in. przemawiać będzie prezydent konferencji Macdonald, delegat Francji Bonnet i delegat amerykański Hull.

Hitler o konkordacie z Watykanem

BERLIN, (PAT). — W sobotę wieczorem kanclerz Hitler wygłosił przez radjo mowę, w którem uzasadnił konieczność współdziałania między państwem a kościołami chrześcijańskiemi.

Wzamian za ochronę, której kościoły w Niemczech, żądają od państwa — mówił kanclerz — muszą one ze swej strony udzielić mu koniecznego poparcia, a przedewszystkiem w walce z bolszewizmem.

Pierwszy krok w tym kierunku uczynił Kościół Katolicki w umowach laterańskich wobec faszyzmu, a obecnie przez podpisanie konkordatu między Rzeszą Niemiecką a Watykanem.

Post pobił swój rekord!

Obleciał świat o 21 godzin prędzej, niż poprzednio

NOWY JORK, (PAT). — Wiley Post wylądował w Nowym Jorku o północy według czasu lokalnego po dokonaniu lotu naokoło świata w przeciągu 186 godzin 56 minut.

Lotnik pobił więc swój poprzedni rekord, który wynosił 217 godzin, 51 min.

Po przelocie nad oceanem

Mollisonowie rozbili się w Ameryce

LONDYN, (PAT). Cała prasa angielska pełna jest dzisiaj entuzjastycznych i triumfalnych wiadomości na cześć Mollisona i Amy Johnson, którzy przelecieli ocean Atlantycki i, według doniesień prasy angielskiej, wylądować mieli około 2-ej nad ranem czasu europejskiego w Nowym Jorku.

Tymczasem według wiadomości, które nadeszły dzisiaj nad ranem Mollisonom nie udało się wylądować w Nowym Jorku. Ulegli oni wypadkowi w miejscowości Bridgeport w stanie Connecticut, w odległości 50 mil zaledwie od Nowego Jorku. Wyczerpawszy zapas benzyny, Mollisonowie byli zmuszeni do wylądowania i o godz. 9-ej wiecz., według czasu amerykańskiego, czyli o godz. 3-ej nad ranem czasu europejskiego krążyli nad lotniskiem w Bridgeport czterokrotnie usiłując lądować. Gdy wreszcie zdecydowali się opuścić na lotnisko, nie oczekujące ich wylądowania i przeto niedostatecznie oświetlone, samolot natrafił na rów odprowadzający wodę z błotnistego terenu i przewrócił się.

Aparat jest silnie uszkodzony. Mollisonowie są ranni i będą musieli pozostać kilka dni w szpitalu w Bridgeport. Mollison ma poranioną twarz i nogi, zaś Amy Johnson pokaleczone ręce.

Przelot przez ocean został dokonany w 29 godz. Lotnicy pozostawali w powietrzu ogółem 39 godz.

Katastrofa pociągu towarowego

Donoszą z Kielc: Naskutek złego nastawienia zwrotnicy na stacji w Strzemieszycach wykoleił się pociąg towarowy zdążający z Warszawy. Kilka wagonów uległo całkowitemu rozbiciu, lokomotywa jest mocno uszkodzona. Wypadku z ludźmi nie było.

Zagadkowa śmierć Polaka w podróży przez Niemcy

ESSEN, (PAT). Władze niemieckie zawiadomiły konsulat w Essen, że w Löhne (Westfalja) znaleziono na torze kolejowym zwłoki obywatela polskiego Grzegorza Korzuchowskiego. Z przeprowadzonych dochodzeń wynika, że zmarły jechał pociągiem międzynarodowym Paryż — Warszawa. Znaleziono przy nim bilet kolejowy do Brześcia n/B. Korzuchowski wracał do kraju z Buenos Aires. Czy chodzi tu o nieszczęśliwy wypadek, czy też samobójstwo nie udało się narazie ustalić. Konsulat czyni dalsze dochodzenia w tej sprawie.

Zlikwidowanie bandy oszustów w Wiedniu

WIEDEŃ, (PAT). — Policja wiedeńska aresztowała bandę oszustów, która usiłowała puszczać w obieg w Austrji, na Węgrzech, Rumunji, a także i w Bytomiu, na Górnym Śląsku, fałszywe banknoty 100-dolarowe i 50-funtowe. Na czele szajki stał kupiec Blibaum.

Rocznica wynalezienia statku parowego

LYON (PAT) — Obchodzono tu uroczyście 150-tą rocznicę spuszczenia na wodę pierwszego we Francji statku parowego, pomysłu Jouffroy d-Abbansa. Statek ten pn. „Pyroscaphe" w dniu 15 lipca 1783 roku został spuszczony na wody Saony. Robił on 2 i pół mile na godzinę, co było w tym czasie rekordem zadziwiającym.

Jak wiadomo, próby ze statkami parowemi były robione już od 1707 roku, równocześnie przez Amerykanów i Anglików. Właściwe jednak powstanie komunikacji parowej datuje się od r. 1807, od przebycia przez Amerykanina Foultona, na statku własnej konstrukcji z Nowego Jorku do Albany. W r. 1819 parowiec „Savannah" po raz pierwszy przepłynął Atlantyk.

Utonął proboszcz i 12 dzieci

w czasie przeprawy przez jezioro

LYON (PAT). — W Bourges miejscowy proboszcz wybrał się na wycieczkę, zabierając ze sobą 16 dzieci swoich parafjan. Wycieczka musiała przeprawić się przez jezioro. Na samym środku jeziora przeciążona łódź przewróciła się.

Proboszcz wyratował kolejno troje dzieci, poczem po raz czwarty rzucił się do wody i tym razem utonął wraz ze wszystkiemi pozostałemi dziećmi w liczbie 12-tu.

Groźny pożar w Łodzi

Straty wynoszą 1 i pół miljona zł.

ŁÓDŹ. — Wczoraj w godzinach wieczornych przeszła nad Łodzią wielka burza, połączona z piorunami i silną ulewą. Burza wyrządziła znaczne szkody. Woda zalała niżej położone ulice.

Od uderzeń piorunów powstał szereg pożarów w okolicach Łodzi. W samem mieście o godz. 21-ej, prawdopodobnie wskutek uderzenia piorunu, wybuchł pożar w zakładach firmy Bracia Piotrowscy, Fuks i Spółka.

Wkrótce cały 4-piętrowy gmach stanął w płomieniach. W gaszeniu pożaru wzięły udział wszystkie oddziały łódzkiej ochotniczej straży [illegible] pomimo to jednak wielki gmach fabryki spłonął doszczętnie wraz z maszynami.

Przypuszczalne straty wynoszą półtora miljona złotych. Fabryka zatrudniała ostatnio ponad 500 robotników.

GIEŁDA

Dolar — 6.35, rubel złoty — 4.83, funt szterlingów — 29.83, marka niemiecka 2.10.

Obroty dewizami mniej, niż średnie, tendencja niejednolita.

Kulisy spadku dolara

PARYŻ (PAT). — W sferach giełdowych twierdzą, iż bezpośrednim powodem ostatniego katastrofalnego spadku wartości walorów na giełdach Stanów Zjednoczonych była zniżka złota kanadyjskiego i niewielka poprawa kursu dolara na rynkach światowych.

Te dwa czynniki wystarczyły, aby cały gmach sztucznie rozbudowanej haussy zawalił się z trzaskiem, stawiając perspektywy polityki Roosevelta wobec wielkiej niewiadomej.

Wreszcie trzeci bardzo ważny czynnik, który mógł wpłynąć poważnie na nastroje giełd amerykańskich, to deficyt bilansu handlowego Stanów Zjednoczonych, wynoszący za ostatni miesiąc dwa miljony dolarów.

Od Redakcji

W związku z naszemi artykułami z dnia 7 i 17 lipca b. r. p. t. „Lekkomyślność czy zła wola", komunikujemy, że zarzuty w nich podniesione przeciw Polskiemu Towarzystwu Ubezpieczeń „Patria" S. A. okazały się fałszywe, gdyż zostaliśmy wprowadzeni w błąd przez nieuczciwego informatora.

Wobec takiego stanu rzeczy przepraszamy P. T. U. „Patria" S. A. za mimowolnie wyrządzoną krzywdę.

Nie będą nas zabijali i kaleczyli

Prokurator wstrzymał ruch na kolejce grójeckiej

Śledztwo stwierdziło karygodne zaniedbanie urządzeń kolejowych z winy dyrekcji

Onegdajsza katastrofa na kolejce grójeckiej wywołała powszechne oburzenie opinji publicznej. Rodzaj katastrofy świadczył bowiem wymownie o tem, że urządzenia kolejki są zdezelowane i są groźne dla życia ludzi, lekkomyślnie powierzających swe życie kolejkom dojazdowym. Nie działająca zwrotnica, powywracane wagoniki-gruchoty i w rezultacie 19 ofiar katastrofy — wszystko to zmusiło władze do energicznego wystąpienia.

Natychmiast po katastrofie policja wszczęła śledztwo i przedstawiła je prokuratorowi. Wypadły one druzgocąco dla dyrekcji kolejki. Śledztwo stwierdziło, że szyny, tabor, urządzenie znajdują się w zupełnem zaniedbaniu, a więc winę za katastrofę ponosi wyłącznie dyrekcja.

Wobec ujawnienia winy dyrekcji oraz dla zapobieżenia dalszym wypadkom, prokurator nakazał wstrzymać wszelki ruch na kolejce grójeckiej od dnia dzisiejszego.

Sprawa znajduje się w rękach specjalnej komisji i od jej orzeczenia uzależnione zostało wznowienie ruchu. Czynna będzie tylko kolejka wilanowska, która jak wiemy, „odznaczyła" się ostatnio dwiema katastrofami.

Obcokrajowi kapitaliści niemało już wyciągnęli pieniędzy z eksploatacji kolejki i lekceważenia życia mieszkańców stolicy i okolic. Przyszedł wreszcie ten kres. Niech zarabiają, ale niech nas nie zabijają i nie kaleczą! Niech ze swych zysków wydadzą trochę na utrzymanie urządzeń na należytym poziomie.

Trzeba przytem zrobić wszystko, co tylko jest możliwe, by tysiące ludzi, mieszkających na linji grójeckiej, nie odczuło w przykry sposób słusznego zarządzenia władz. A więc należy ułatwić przedsiębiorcom autobusów zagęszczenie ruchu na szosie grójeckiej.

Noce portowe w Gdyni

Władcy nocy — Portowe spelunki — Wojowniczy wiklingowie — Bójki i bitwy portowe — Pieśń zwycięstwa, pieśń „chińskiej" dzielnicy

(Sw.) Pracowicie przechodzi w Gdyni dzień. Od wczesnego rana na wszystkich ulicach miasta panuje ciągły meustanny ruch. Warczą potężne motory ciężarowych aut, bezszelestnie mkną taksówki; poranne pociągi podmiejskie przywożą gromady robotników i urzędników, śpieszących do swej pracy, oraz kuracjuszy, którzy w barwnych pyjamach i płaszczach kąpielowych podążają ku morzu na plażę.

Nad miastem wciąż dudnią odgłosy i echa bez przerwy pracującego pełną parą portu, raz po raz powietrze przerzyna ją przeraźliwe gwizdy syren okrętowych i holowników portowych. Fale Bałtyku, odwiecznego morza prasłowian pieściwie obmywają brzegi plaży, pełnej radosnej wrzawy kąpiących się w morzu słońca, powietrza i wody.

A wieczorem, gdy w Gdyni zapłoną elektryczne światła, gdy w luksusowych dancingach przy dźwiękach rozpasanych jazzbandów, na gładkich parkietowych posadzkach splotą się w słodkiem upojnem zmysłowem tangu przygodne pary — odcinek ul. Portowej, poczynając od przejazdu kolejowego, aż do historycznego starego debu zapełnia się zgrają „władców nocy", podpitych portowych apaszy, wyłaniających się z mrocznych dżungli labiryntu drewnianych bud i baraków zwanych „chińska dzielnica".

Apasze ci, skupiając się przed jaskrawo oświetlonemi spelunkami, tawernami portowemi, o szumnych bombastycznych nazwach, które rozbrzmiewają chrapliwemi dźwiękami melodyj takich przebojów jak: „Rebeka", lub „Po kieliszku pierwszym jest ci lepiej"... w wesołem towarzystwie frywolnych cór Koryntu, oczekują na „gości". Goście ci, to marynarze z załóg statków zagranicznych, stojących w porcie gdyńskim, po całodziennej ciężkiej pracy spragnieni niewybrednych rozrywek, jakich mogą użyć w spelunkach, o których mowa.

Słabe mają głowy jasnowłosi synowie Szwecji, Danji lub Norwegji, skandynawskich państw obdarzonych prohibicją to też po pierwszych kilku kolejkach piwa i obowiązkowego „machandlu" wojowniczo uspasabiają się skarłowaciali potomkowie dumnych wikingów.

Prowadzeni zachęcającemi uśmieszkami apaszek, wszczynają akcje zaczepną.

Na to tylko czekają apasze.

Stając w obronie zagrożonego honoru swych „dam", wszczynają kłótnie z marynarzami. Na poczekaniu wybucha awantura. Celnemi rzutami próżnych butelek apasze rozbijają lampy, spelunka pogrąża się w egipskich ciemnościach, rozlegają się dźwięki przytłumionych razów i ohydnych bluźnierstw przeraźliwy wrzask „dam" brzęk tłuczonego szkła, jednem słowem powstaje najokropniejszy harmider.

Cała ta wyjąca hałastra wywala się ze spelunki na ulicę, gdzie w ruch idą wyrywane z kaszubskich płotów żerdzie, kamienie i cegły, bezceremonialnie pożyczane z okolicznych budowli, a w kilka minut później zwycięzcy apasze gonią zwyciężonych w kierunku portu — rozpraszając się na widok granatowych mundurów policji. Niezawsze zwycięsko dla apaszy kończą się bójki i bitwy portowe.

Czasem przybywają do portu okręty, na masztach których butnie powiewają krzyżackie bandery ze znakiem złowrogiej swastyki, a załoga składa się z osobników o atletycznych barach i zwierzęcych brutalnych fizjognomjach. W bitwie z temi osobnikami szczupli zwinni apasze szybko ulegają przemocy.

To też w rozpaczliwej ucieczce szukają opieki i poparcia ze strony możnego „Zemanshauzu". Nie zawodzą się nigdy.

Na bandę hunnów z dzikiemi okrzykami: „Polnische Hunde" goniących apaszy, rzuca się w zgodnym piorunującym ataku załoga słynnego „Zemanhauzu".

Zwycięstwo, na poczekaniu!

Pod mocarnemi uderzeniami kruszą się zęby, wylatują z zawiasów szczęki, głucho jęczą piersi, trzeszczą żebra, a po chwili rozgromiony przeciwnik znika z placu boju.

A brać marynarska wraca, nucąc pieśń zwycięstwa, pieśń „chińskiej dzielnicy".

Złodziej brylantu

po artystce Kaweck'ej

W sądzie okręgowym znalazł się wczoraj proces o zuchwałe rozbicie szyby wystawowej u Jubilera Turczyńskiego (Ossolińskich 8) i kradzież cennego brylantu po artystce Kaweckiej, wagi przeszło 25 karatów, a wartości 20.000 złotych.

Złoczyńca zaczaił się w południe przy wystawie, mocnem uderzeniem żelaza, rozbił szybę i porwawszy klejnot, rzucił się do ucieczki. Zanim ludzie zorjentowali się zdołał wbiec do sąsiedniego domu na drugie podwórze i stamtąd dał susa na teren pałacu Potockich. Ścigający rabusia policjant, zdążył tylko schwytać go za nogę i zerwać pantofel.

Urząd śledczy wysilił wszystkie sposoby na odzyskanie brylantu, który schowany był pod mostem Poniatowskiego. Szczęśliwie trafiono odrazu na domysł, że zuchwała kradzież jest dziełem jednego z mieszkańców „Cyrku" i tam też rozpoczęto obserwacje, które doprowadziły do ujęcia wspólnika złodzieja, Henryka Olszyny. Ten zeznał wszystko co wiedział i dał możność urzędowi śledczemu aresztowania paserów, którzy maczali palce w sprzedaniu brylantu za 3000 złotych bogatemu kupcowi.

Najtrudniej szło z dostaniem w ręce głównego machera Romana Sierki. Pomimo rozesłania listów gończych, był on przez półtora roku nieuchwytny i dopiero we wrześniu r. ub. zatrzymano go w Sosnowcu. Pomiędzy policjantami a Sierką wywiązała się strzelanina rewolwerowa i dopiero po trzykrotnem zranieniu, zdołano nie bezpiecznego bandytę unieszkodliwić.

Sierko teraz nie przyznaje się do winy, twierdząc, że nie zna Olszyny, tego który go „sypnął". Dla udowodnienia mu rabunku, sąd musiał wezwać wszystkich świadków, odraczając narazie sprawę.

Gość dziewczyny ulicznej

napróżno się procesował

Na ławie oskarżonych znalazła się wczoraj prostytutka Helena Miszczak pod zarzutem zarażenia gościa — wiewiórem. Okoliczności sprawy są typowe. Spacerujący na ulicy Marszałkowskiej, kupiec przyjezdny z Łodzi, zaczepiony został przez panienkę, która zrobiła widocznie na nim dodatnie wrażenie, skoro nie odrzucił jej propozycji, spędzenia sam na sam.

To „dodatnie" wrażenie spotęgowało się po trzech dniach, gdy „klient" Heleny Miszczak zaczął niedomagać i udał się do lekarza. Wynik badań lekarskich wypadł też „dodatnio"— ku zmartwieniu pacjenta.

„Gość" miał jednak tyle stanowczości, że nie zawahał się złożyć skargi do policji na Helenę Miszczak, nie licząc się z tem, że jako człowieka żonatego, naraża to na różne przykrości.

— Ale cierpię ja, — cierpcie — pomyślał sobie, zapominając, że właściwe przysłowie wypada na jego niekorzyść, bo brzmi „cierp ciało, kiedy ci się chciało"....

Stwierdzono w szpitalu, że oskarżona jest chora i dotknięta wiewiórem, choć tłumaczyła się, że nic o tem nie wie. Proces toczył się przy drzwiach zamkniętych i stanowił proces dziewczyny publicznej o zarażenie choroba weneryczna.

Sąd uniewinnił Helenę Miszczak, uznając, że niema zupełnie pewności, że poszkodowany nie był zarażony przez kogo innego, co się znów przez lekarzy ustalić nie da.

Biedny gość dziewcząt ulicznych, ma wiewióra, a satysfakcji — nie...

Kontrolerzy - defraudanci

Dwaj kontrolerzy ZUPU, Józef Pawełkiewicz, lat 49 i Włodzimierz Radliński, lat 39 stanęli wczoraj przed sądem za przywłaszczenie 15.000 złotych ze składek ubezpieczeniowych zainkasowanych w różnych firmach.

Obaj posiadali nielegalne kwitarjusze, na które zbierali pieniądze do własnej kieszeni. Sprawa wydała się jednak i za nim wniesiono skargę do urzędu prokuratorskiego, Radliński zwrócił 4749 złotych, a Pawełkiewicz uczynił to samo w ciągu dwóch miesięcy.

Pawełkiewicz twierdzi, że zmuszony był do przestępstwa ciężką sytuacją i dużemi długami. Radliński zaś nie przyznał się do przywłaszczenia pieniędzy, mówiąc, że tylko przetrzymał je u siebie.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Wesoły Kącik

ZEMSTA

Pan Michał od dłuższego czasu zalecał się do przystojnej sąsiadki, pani Weroniki, lecz bezskutecznie. Pani Weronika była wierna mężowi, choć jej małżonek wcale na to nie zasługiwał. Upijał się często i po powrocie z każdej libacji urządzał awantury, zakończone zwykle dotkliwem pobiciem żony.

— Podły — łkała małżonka. — Przysięgałeś przed ołtarzem, że będziesz dla mnie dobry.

— No, bo przecież—kpił sobie pijak — przed ołtarzem nie mogłem cię pobić.

— Człowieku — upominali go znajomi — czego ją męczysz? Kobieta już jest sina z tego bicia.

— Ee... — drwił sobie małżonek. — Ona zawsze mówiła, że w sinym kolorze jej do twarzy.

Wreszcie miarka się przebrała. Gdy pewnego dnia mąż znów pobił panią Weronikę, zgnębiona kobieta postanowiła się zemścić.

— Jeżeli jeszcze raz mnie uderzysz — oświadczyła mężowi — zdradzę cię.

Mąż roześmiał się lekceważąco i pobił ją jeszcze mocniej. Pani Weronika ze łzami w oczach wybiegła z mieszkania i zastukała do drzwi sąsiada.

— Co się stało? Dlaczego pani płacze? — spytał czule pan Michał.

— Mąż mnie znów pobił. Życie mi już zbrzydło. Postanowiłam się zemścić.

— Podlec — zgrzytnął zębami pan Michał.

— Nie daruję mu tego. Czy pan mi chce dopomóc?

— Weroniko — zachłysnął się ze szczęścia pan Michał. — W ogień dla ciebie skoczę. Byleby nie była dla mnie taka zimna. Jak ukarzemy tego łotra? Co Chcesz, żebym uczynił?

Weronika przytuliła się czule do pana Michała.

— Niech pan zamknie drzwi na klucz... — odpowiedziała prawie szeptem.

W ten sposób po raz pierwszy zdradziła męża.

— Gdy tylko cię mąż pobije. — mówił pan Michał, żegnając panią Weronikę — przychodź do mnie. Musimy się zemścić, musimy tego łotra porządnie ukarać.

Mijały tygodnie, miesiące i w samej rzeczy pani Weronika po każdej awanturze, jaką mąż urządzał, biegła do sąsiada, żeby „się zemścić" na okrutnym małżonku. Tymczasem małżonek upijał się coraz częściej i coraz częściej bił swą nieszczęsną połowicę. Wreszcie doszło do tego, że pani Weronika, musiała odwiedzać sąsiada po cztery, pięć razy na dzień. Pana Michała zaczęło to nudzić i męczyć. I gdy pewnego razu pani Weronika przyszła po raz szósty tego samego dnia, żeby „ukarać" męża, pan Michał stracił cierpliwość.

— Wiesz co — oświadczył mściwej żonie — rozmawiałem z twoim mężem i pogodziłem się z nim. Postanowiłem się już więcej na nim nie mścić.

Napoleon Sądek.

Zabity przez byka „na własne ryzyko"

Niezwykły wypadek zdarzył się w Warce. Przez ulice miasta pędzono stado byków do rzeźni. Wśród bydła znajdowały się okazy niebezpieczne dla ludzi i te miały rogi związane powrozem do pęt u nóg, a na łbach zarzucone worki.

Jeden z pędzonych na zarżnięcie byków, sztuka wielkiej siły i budowy, — zdołał zerwać ta i ruszył z pochylonym łbem na poganiacza, Lejbę Kucznera, biorąc nieszczęśliwca na rogi...

Rozjuszony byk przebił i potratował Kucznera śmiertelnie.

Wdowa zażądała od kuncа bydła odszkodowania 18.000 złotych za śmierć męża. Sąd powołał na biegłych, handlarzy rogacizną, którzy orzekli, że ludzie zajęci pracą przy bydle nigdy nie mają pewności, że się im nie stanie krzywda i na to niema rady.

Sąd uznając, że w tym wypadku chodzi o „ryzyko zawodowe" powództwo Kucznerowej o zapłatę odszkodowania oddalił.

Oryginalne bomby

(m.) Policja londyńska przeprowadza obecnie niezwykłe ciekawe eksperymenty ręcznemi granatami, które mają służyć przeciwko... uciekającym autami. Granaty mają wielkość piłek tenisowych, pokryte są cienką blachą, a poza tem zawierają wewnątrz specjalną farbę.

Rzecz polega na tem, że gdy policjant, widząc, że auto, które zamierzał zatrzymać, nagle ucieka i nie ma nadziei zatrzymania go, wówczas winien rzucić granat. Jeśli granat dosięgnie celu, wówczas pozostawia plamę, koloru niebieskiego.

W drodze każdy przechodzień czy policjant widząc auto z tego rodzaju plamą, wie, że jest to dzieło „policyjnego granatu" no i ma prawo zatrzymać szofera, jeśli mu się... uda!

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka poranna. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 D. c. muzyki. 12.25 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.35 Dalszy ciąg koncertu. 14.55 Muzyka z płyt. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.15 Muzyka z płyt. 15.25 Komunikat gospodarczy. 15.35 Muzyka z płyt. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.50 Muzyka z płyt. 16.00 Transmisja z Ciechocinka. 17.00 „Młodzi Polacy zagranicą". 17.15 Muzyka lekka. 18.15 „Polska marynarka handlowa". 18.35 Recital śpiewaczy Umberto Macneza (tenor). 19.05 Feljeton. 19.10 Muzyka instrumentalna z płyt gramofonowych. 19.20 Rozmaitości. 19.40 W rubryce „Na widnokręgu". 20.00 Koncert wieczorny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Bieżące wiadomości rolnicze". 21.10 D. c. koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

STANISŁAWA KORWIN-SZYMANOWSKA — W RADJO

Dziś o godz. 20.00 w koncercie wieczornym w radjo weźmie udział znana, wysoce kulturalna śpiewaczka, p. Stanisława Korwin-Szymanowska, która wykona arje z oper: Debussy'ego, Rimskiego - Korsakowa, Verdiego, oraz pieśni Karola Szymanowskiego, Szopskiego, Chopina i Griega.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— Proszę mnie nie obrażać! — krzyknął Józef — Ja nie kłamię!...

— Nie chcę pana obrażać, ale jednak pan kłamie. Trudno...

Józef bladł i czerwienił się naprzemian, ale... umilkł...

Sędzia śledczy mówił dalej:

— Skutek będzie tylko ten, że my i tak dowiemy się prawdy, a wtedy, nieskrępowani współczuciem dla pana, ogłosimy to wszystko w gazetach... To dopiero będzie dla pana przykre...

Józef odparł głucho:

— Niech pan sobie robi, co panu się żywnie podoba...

— Więc nie powie pan prawdy, nawet we własnym interesie i swej córki?

— Ani słowa pan od nas nie wydobędzie.

— Nawet, gdy władze urzędowo nakażą to panu?...

— Nawet wtedy...

— Doprawdy nie rozumiem pana. Przecież panu bardziej, niż komukolwiek powinno zależeć na wyjaśnieniu prawdy. Bo albo Wilczyc zabił pańską córkę, wtedy powinien pan dążyć do ukarania winnego, albo nie — wtedy obowiązkiem pańskim jest nie dopuścić do skazania niewinnego.

Tu Józef nagle zerwał się z miejsca. Skoczył do sędziego śledczego, chwycił go oburącz za obie dłonie.. zdawało się, że wreszcie powie sędziemu śledczemu wszystko, co wie...

Z oczu zionęła mu nienawiść straszliwa, nienawiść głęboka, nieubłagana, na którą, widać to było wyraźnie, nie podziałają nigdy prośby ani groźby, rady ani przekonania...

Marewski, przejęty tem wielce, rzekł uroczyście:

— Słucham pana... Proszę mi powiedzieć wszystko, wszystko...

Ale Józef odpowiedział mu tylko wybuchem śmiechu, śmiechu bolesnego, rozpaczliwego, graniczącego ze śmiechem obłąkanego.

Poczem padł ciężko na fotel, nie odzywając się ani słowem.

Lecz to jeszcze bardziej utwierdziło sędziego śledczego w przekonaniu, że klucz całej zagadki leży właśnie w rękach Józefa. Zarazem wszakże zrozumiał, że rozmowa z Józefem to rzucanie grochu o ścianę. Nic nie wydobędzie od niego.

Rzekł więc jeszcze tylko:

— Trudno, jeżeli teraz przeżyje pan nowe przykrości, będzie pan sam sobie winien. Ja umywam ręce.

Józef odparł:

— Proszę nie myśleć, że jesteśmy dla pana nieprzychylnie usposobieni. Przeciwnie, serdecznie dziękujemy panu za dobrą wolę. Nie mamy wątpliwości, że panu zależy jedynie na stwierdzeniu prawdy i oszczędzeniu Reni. Ale... przyznam się panu, że nam na tem mniej zależy... Nam chodzi tylko o jedno — pragnęlibyśmy jeszcze dożyć surowej kary dla prawdziwego winowajcy. Oto wszystko...

— Czyżby pan przypuszczał, że jest nim Wilczyc?

— Jestem tego pewien...

Marewski nie wiedział, że Józef rozumie to w tym sensie, iż Janusz doprowadził Romę do samobójstwa.

Pomyślał więc, że Józef twierdzi z całą pewnością, iż Janusz zabił Romę.

Ponieważ zaś był przekonany, że Józef musi mieć jakieś dowody do takiej niezachwianej pewności, wystarczyło mu to całkowicie.

I tylko na wszelki wypadek jeszcze postanowił zbadać Grzesia. Wezwał go w tym celu do urzędu śledczego.

Grześ już wiedział od Burackich, że nazwisko Reni jest już znane władzom śledczym. To było obojętne Burackiemu. Nalegał tylko, aby Grześ pod żadnym pozorem nie zeznał czego korzystnego dla Janusza.

Przecież poprzysięgli sobie, że go pognębią!...

To też sędzia śledczy odrazu zrozumiał, że nie będzie miał łatwej przeprawy z Grzesiem, który na wszystkie pytania odpowiadał, że nic nie wie, wogóle nie ma nic wspólnego z rodziną Burackich, pracuje w ich bazarze i nic go ich sprawy rodzinne nie obchodzą.

Na zakończenie zaś dodał nagle:

— A gdybym nawet wiedział, tobym też nie powiedział... Nie chcę się narażać szefowi...

Sędzia śledczy nie był przyzwyczajony do takiego tupetu. Chciał wybuchnąć, ale opanował się i ograniczył do oświadczenia:

— Niech i tak będzie. Bez pana też damy sobie radę.

Ale tylko tak powiedział...

Właściwie sprawa utknęła na martwym punkcie. Co zaś najbardziej gniewało Marewskiego, to niezłomna świadomość, że jest właściwie o krok od prawdy, którą tak skrzętnie ukrywa Buracki.

Doprowadziło go to wszystko już do takiej pasji, że powiedział sobie:

— Teraz... żeby nawet nie wiem, co... muszę wykryć prawdę...

Junowski także się uparł. Ale w czem innem...

Postanowił za wszelką cenę zbliżyć się ponownie do Reni. Udało mu się to w taki sposób...

W domu, gdzie mieszkała Renia, na piątem piętrze, były również pokoje kawalerskie — na czwartem. Junowskiemu udało się tak wyspekulować, że zdołał uzyskać pokój na czwartem piętrze akurat pod pokojem Reni.

Tam teraz spędzał każdą wolną chwilę. Tam nawet zabierał sobie akta i studjował sprawy.

Od owego dnia życie jego zmieniło się całkowicie. Doszło do tego, że nawet już sypiał na Polnej...

Pozyskał sobie też sympatje dozorcy, zasypując go hojnemi napiwkami.

Inna rzecz, że dozorca był człowiekiem uczciwym i nie mówił rzeczy, których się ujawniać nie powinno...

Władysław stworzył sobie w tym pokoiku kawalerskim nowe życie, które właściwie polegało wyłącznie na chwytaniu ech życia Reni...

Renia budziła się stale o godzinie szóstej z rana. W nadbudówkach są ściany tak cienkie, a między sufitem a podłogą warstwa tak niewielka, że zwłaszcza przy natężeniu uwagi u Władysława, budził się on o tej samej porze. Słyszał, jak zeskakiwała z łóżka, jak dreptała lekkim krokiem po pokoju, krzątając się, myjąc, przygotowując sobie śniadanie, ubierając się, a potem wychodząc do zajęcia.

Wtedy uchylał zlekka drzwi i widział, jak schodziła po schodach.

Do tego czasu sam też już bywał ubrany. Odprowadzał ją zdala do magazynu, a potem wracał do swego mieszkania właściwego i zabierał się do roboty w kancelarji. Wieczorem, gdy tylko nie był zajęty w sądzie, biegł na Chmielną, znów jak cień sunął za Renią na Polną, wchodził do swego pokoju i znów bacznie nasłuchiwał, co Renia robi, póki nie położyła się spać.

Miał sposobność się przekonać, że Renia prowadzi tryb życia wręcz klasztorny.

Wynikało z tego, że znajomość z Januszem nie wywarła jednak na nią zgubnego wpływu...

Przeciwnie, nawet... skoro tak uparcie broniła się przeciw tak licznym pokusom stolicy.

Najgorzej było w niedzielę. Musiał być więźniem swego kawalerskiego pokoiku. Renia nie ruszała się z domu ani na krok, więc i on siedział tu cały dzień. Obiad kazał sobie przynosić z restauracji.

Cały się zamieniał w słuch. Zdawało się, że jest u Reni w pokoju. Słysząc każdy odgłos, widział oczyma wyobraźni, jak oto teraz, korzystając z niedzieli, robiła ogólne porządku. Trwało to cały ranek. Potem haftowała, prała, albo naprawiała sobie bieliznę. Nie powinna była tego robić właściwie w niedzielę, ale kiedyż miała to robić, skoro przez cały dzień była przy pracy, a wieczorem taka zmordowana, że odrazu kładła się spać...

Kupiła sobie na raty maszynę do szycia. Władysław słyszał teraz huk maszyny co niedziela. Niekiedy wszystkie odgłosy milkły...

Co Renia wtedy robiła?

O to był najbardziej niespokojny. Nie wiedział: czy czyta, czy haftuje, czy... marzy?

A jeżeli marzy to chyba o rzeczach smutnych, bo niekiedy dolatywały do jego uszu zduszone westchnienia.

Sędzia śledczy uprzedził go, że ma przystąpić do ostatecznego badania Wilczyca i radził mu potem pomówić z Januszem, aby może uprzedzić go o wytworzonej sytuacji.

Władysław jednak wolał na wszelki wypadek uczynić to jeszcze przedtem.

Udał się więc do celi Janusza. Wchodząc, nie podał mu ręki...

Tymczasem Janusz wstał jeszcze przedtem na powitanie go, wyciągając gu niemu rękę.

Ale ręka ta zawisła w próżni, gdyż Władysław mu swoją cofnął...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Janeczce z Kr. (dalszy ciąg)

Poszłam do Hali i opowiedziałam jej wszystko. Nie zamilczałam o Zenku, bo wiedziałam, że Haluśka pójdzie do niego, a ja skorzystam i zobaczę „Jego". Tak się też stało, mój kochany Redaktorze. Henuś — bo tak mu na imię — pojechał sprawdzić poligon i służbę tam, a ja... z nim. Gdybyś, kochany Redaktorze, był oficerem, Henuś dostałby „koszarówkę" albo coś gorszego, ale że jesteś nie oficerem, lecz kochanym Redaktorem, to Ci powiem coś, ale bardzo cichutko: zamiast sprawdzania warty na poligonie, posypał się grad pocałunków. Podobałam mu się. On też zakochał się w Janeczce. Trzeba było wracać, bo była już dziesiąta wieczór, a ja jeszcze poza domem... Wszystko kładłam na karb miłości. Będzie „bura" od mamusi za późny powrót — trudno; zato mam swojego Henuśka!

Widywaliśmy się codziennie. Niestety, szczęście zazwyczaj trwa krótko — zostają po niem rany i blizny nieuleczalne. Ćwiczenia się skończyły i... niekny Henuś wyjechał. Przed wyjazdem poprzysięgliśmy sobie miłość i wierność, ale to miłość wielka, niczem niezachwiana, święta i... czysta, jak łza. On jest moją pierwszą prawdziwą miłością!

Po wyjeździe pisywał do mnie listy, pełne przysiąg, zaklęć i... trwogi. Miał do mnie przyjechać ze swej rodzinnej Warszawy, ale nie mógł, bo ojciec jego zachorował ciężko, miał operację. Pojechałam więc ja do Warszawy. Oczekiwał mnie na stacji. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Zamieszkałam w hotelu. Henuś poprosił, żebym złożyła wizytę jego rodzicom, ponieważ jakoby chcieli mnie poznać. W rzeczywistości to nie oni chcieli, lecz on, mój jedyny, wprost wywalczył u nich, aby mnie przyjęli i poznali. Poszłam.

Jak już mówiłam podobałam się zawsze w życiu tylko mężczyznom a nigdy kobietom. Więc i tym razem — pech chciał — podobałam się tylko ojcu Henuśka. Matce — nie. Owszem była dla mnie bardzo uprzejma, bez zarzutu, ale to wszystko było jakieś sztywne wymuszone... Wyczułam ten jej chłód dla mnie od pierwszej chwili. Henuś ratował sytuację jak mógł, widząc w mych oczach strumień łez, gotowych do wytryśnięcia.

Po godzinnej pokucie (bo czyż mogę to nazwać wizytą?), odchodzę... Henuś odprowadza mnie do hotelu. Tu zaczęła się prawdziwa tragedja. Nie panując nad sobą, wyraziłam się gorzko, wypowiadając me wrażenia z wizyty. Powiedziałam mu, że matka jego, jego własna matka zabija naszą miłość. Poprzysiągł mi miłość tem bardziej niezachwianą, zapewniał, że będzie silny i pod niczyim wpływem nie załamie się. Mnie i tylko mnie będzie zawsze kochał. Niestety, stało się inaczej.

Po powrocie do Krakowa napisałam mu. Odpisał mi, lecz z jego listu wionął dziwnie nieokreślony chłód. Napisałam mu, że bez zgody obojga jego rodziców nie przekroczyłabym stopni ołtarza. Prosiłam go również, aby nie walczył z matką o miłość i względy dla mnie. Nie odpisał mi nic. I oto już cztery miesiące milczy. Ja również. Ale co się dzieje w duszy mojego Redaktorze, tego nikt nie wie.

Teraz proszę Boga już tylko o śmierć. Doprawdy, nie zawaham się przed ostatecznem samobójstwem. Raz wreszcie niech będzie koniec. Teraz Janusz znów się przeprosił ze mną, znów spotykamy się i znów... awanturujemy się. Gdy pocałuje mnie, wybucham płaczem, bo odrazu wspominam Henryka... wszystkie moje myśli są przy nim i jego wtedy, niestety, tylko myślami, całuję i pieszczę. Czasami żal mi Janusza. Stawiam się w jego położenie i przykro mi, że prócz kłótni i — czasami — niewinnego pocałunku nic mu dać nie mogę. Niekiedy zaś specjalnie mu dokuczam i drwię z niego, aby... pomścić moją krzywdę.

Kochany, jedyny Redaktorze, jeżeli choć cień, choć iskra litości tli się w Twem sercu, błagam Cię, przemów do Henuśka, powiedz mu o mojej przeogromnej miłości ku niemu a mnie daj radę: co robić? Może napisać do niego? A może jego matka zniszczy mój list i nie odda mu? W takim razie może doprawdy najlepszem wyjściem byłoby, aby mój list ukazał się w dziale „W cztery oczy", a ja już postaram się, aby ten list dotarł na ul. Chodna w Warszawie. Byłabym za to całej Redakcji dozgonnie wdzięczna".

(Odpowiedź na list nastąpi).

Wyniki wyborów na Kongres Sjonistyczny w Grodnie i powiecie

Według dokonanych obliczeń ogółem uprawnionych do głosowania w Grodnie było 1887 z czego głosowało 1571.

Lista Nr. 1 — 119, 2 — 4, 3 (ortodoksi)—149. 4 (Grosmana) —53, 5 (Pracująca Palestyna)—1004, 6 (Żabotyńskiego) – 240.

W Indurze na 142 uprawnionych głosowało 135, w Skidlu 522 — 471, w Druskienikach 189—162, w Wołpie głosowało 104.

Delegatów oczywiście ani z Grodna, ani z powiatu nie wybrano, z powodu małej ilości głosów, gdyż zdobycie mandatu wymaga 3000 głosów.

Ciekawe jest, że ogół żydostwa grodzieńskiego wziął bardzo nikły udział w wyborach, aczkolwiek zainteresowanie wyborami było 100 procentowe. Kryzys widocznie zadecydował o udziale żydów w głosowaniu, gdyż karta uprawniająca do głosowania kosztuje 1 zł. Kart sprzedano w Grodnie 1887, a więc Grodno, liczące 20.000 żydów, miało tylko 1887 głosów.

Dziwne zjawiska w gospodarce leśnej

Jeszcze nigdy nie słyszało się, ażeby latem dokonywany był *wyrąb sosny. Otóż obecnie* każdy może oglądać w Jeziorach, gdzie w lasach majątku wycina się 1800 drzew ślicznych jeszcze młodych, t. zw. słupów telegraficznych przez firmę *„Pogedrzew", która surowiec* wysyła do Anglji.

Wyręb rozpoczęto w pobliżu wsi Łokna, co ciekawsze odrazu drzewo wędruje na plac kolejowy obok stacji, gdzie go pośpiesznie obrabiają, ażeby jaknajprędzej wysyłać.

Druga partja dla wyrobu przygotowuje się w lesie świerkowym i jodłowym i ma wynieść około 2500 drzew.

Jednem słowem o ile tak dalej gospodarka potoczy się wspaniałe lasy jeziorskie czeka niechybna zagłada. Tyle razy przestrzegaliśmy przed tą niszczącą gospodarką. Będzie z lasami tak, jak się stało z rybami w jeziorach. Czy naprawdę nikt nie poczuwa się do obowiązku wejrzenia w te sprawy.

Ogromne trudności komunikacyjne wskutek ćwiczeń wojskowych

Nieznośną bolączką zaniemeńskiej części powiatu jest niefortunne urządzenie strzelnicy wojskowej na znacznej przestrzeni, od przejazdu kol. aż prawie pod wieś Gibulicze.

Strzelnica istniała i przed wojną, nic dziwnego, że tereny te i dzisiaj na ten cel zostały przeznaczone. Ogromna i wprost dokuczliwa niedogodność polega na tem, że podczas strzelania szosa na tym odcinku jest całkowicie zamkniętą dla ruchu kołowego, za wyjątkiem ruchu zmotoryzowanego. Ustawiczne interwencje doprowadziły do tego, że w dnie targowe, a szczególnie poniedziałki nie urządzano do południa strzelań.

Wszystkie furmanki muszą okrążać ten odcinek po ogromnie wyboistej, niewyrobionej, piasczystej drodze polnej przez wieś Gnojnicę. Charakterystycznem jest, że n.p. wczoraj wszystkie furmanki skierowane na ową drogę przejeżdżały między tyraljerami w pełnym ogniu (ślepemi nabojami).

Dotychczas było tak, że podczas strzelania furmanki kierowano na trakt łunieński, wczoraj natomiast okazało się, że i ten trakt zamknięty i naładowane ciężarami furmanki tonęły w brózdach i wąwozach niewyrobionego terenu.

Nikt oczywiście nie może negować konieczności odbywania ćwiczebnych strzelań wojska, chodziłoby jedynie o to, żeby jakoś program wyszkolenia przewidział na dnie targowe bądź chociaż poniedziałki, te szalone trudności dojazdu do Grodna wskutek strzelania.

Podczas wczorajszych ćwiczeń dochodziło do tego, że niektóre furmanki włościańskie stanęły wprost bezradnie wobec zamknięcia normalnego ruchu na szosie indurskiej. Wytyczona droga na dozwolony przejazd była stanowczo niemożliwa do przebycia szczególnie z ciężarem

Sądzić należy, że władze wojskowe zechcą sprawę tę należycie zbadać i przez odpowiednie ułożenie programu wyszkolenia umożliwią rolnikom znośny dojazd na targ, bo trzeba się zgodzić, że dola rolnika w dzisiejszych czasach wymaga daleko idącego poparcia, a nie utrudniania w zbycie i tak groszowych towarów.

Śmiertelne przejechanie dziewczynki

Auto wojskowe, prowadzone przez szofera Sienkiewicza Aleksandra, Młynarska 38 najechało na 9 letnią Nadzieję Juszkiewicz z ul. Witoldowej 25. Przejechanie okazało się śmiertelnem, dziecko zmarło zanim zdołano mu udzielić pomocy lekarskiej. Szofera policja zatrzymała.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek dn. 25 bm. o g. 8.15 w. odegraną zostanie komedja w 3-ch akt. pt. „Pieniądze leżą na ulicy". Wstęp od 20 gr. do 99 gr.

Nagły zgon na urlopie

W Grodnie zmarł nagle Borowski Hipolit lat 65 ze Zwierzyńca nad Wieprzem, który bawił w naszem mieście, spędzając urlop u swej siostry kierowniczki Archiwum Państwowego p. Janiny Studnickiej. Zmarły od dłuższego czasu chorował na serce.

Dodatkowy pociąg Grodno—Białystok

Kursujący dotychczas między Białymstokiem a Grodnem tylko w soboty i święta pociąg osobowy wychodzący z Białegostoku o godz. 6 m 15 rano i przychodzący do Grodna o godz. 8 rano oraz pociąg odchodzący z Grodna o godz. 8 min. 45 wiecz. i przychodzący do Białegostoku o godz. 10 m. 20 wiecz. poczynając od 24 lipca do 16 sierpnia będą kursowały także w poniedziałki i dni poświąteczne.

Dalsza ofiara Niemna

W czasie pojenia koni w Niemnie utonął Andrzej Wareni 19-letni robotnik folwarku Pieski, gm. Hornica. Zwłok nie zdołano wydobyć.

Dochodzenie policji ustąliło, że chłopak który utonął w niedzielę o godz. 15,30 o czem donosiliśmy w numerze wczorajszym nazywał się Parunkiewicz Bernard-Wirgiljusz, zam. przy ul. Fordona 9 i liczył lat 8.

Za 8 gram. sacharyny 2 tyg. aresztu

Ostatnio coraz częściej władze skarbowe wykrywają nielegalny handel sacharyną.

Bardzo surowe kary nie odstraszają ludzi od tych ryzykownych tranzakcyj.

Znowu onegdaj Sąd Grodzki rozpoznał sprawę Marjanny Kalisz, Sienny Rynek 2, za przechowywanie 8 gramów sacharyny pochodzącej z przemytu.

Sacharynę wykryto podczas rewizji w sieniach domu gdzie mieszka oskarżona. Zapytana o przyczyny przechowywania tego niedozwolonego artykułu nie przyznała się do winy, twierdząc, że na prośbę handlarzy cukierków przechowywuje ich słoiki i widocznie ktoś przez złość sacharynę podrzucił. Sąd nie dał wiary takiemu tłumaczeniu i skazał Kaliszową na 2 tygodnie aresztu i 200 zł. grzywny.

Niezwykły akt skruchy

Do policji w Grodnie zgłosił się niejaki Łukaszewicz Wiktor ostatnio zamieszkały w Lublinie i przyznał się do przywłaszczenia aparatu do pomiarów, powierzonego mu przez tchnika z Terespolu, którego nazwiska niepamięta.

Wartość aparatu wynosi 200 dolarów, (po kursie 8.90).

Skruszonego Łukaszewicza policja tymczasem zatrzymała do czasu załatwienia sprawy.

Odkopanie zwłok żołnierza niemieckiego

Podczas robót drogowych na szlaku Dmitrówka — Orany natrafiono na szkielet ludzki, obok którego leżały różne sprzęty wojenne.

Wyjaśniło się, że jest to trup żołnierza niemieckiego z czasów wielkiej wojny, pogrzebany widocznie w pośpiechu, bo dość płytko.

Zwłoki zostały pochowane w innem miejscu położonem w pobliżu. Mogiłą zaś opatrzono drewnianym krzyżem.

Przywłaszczenie

Klempnerówna Mera, Listowskiego 18 zameldowała policji o przywłaszczeniu sukni przez Ostrowską Stanję, zam. przy ul. Brygidzkiej 19.

Tajemnice jogów — Straszliwe działanie promieni „X" wstrząsającego filmu prod. 1933/34 r. **„CHANDU"** z Edmundem LOWE, Ireną WARE i Belą LUGOSI w r. gł. Już wkrótce w kinie „APOLLO"

CHANDU

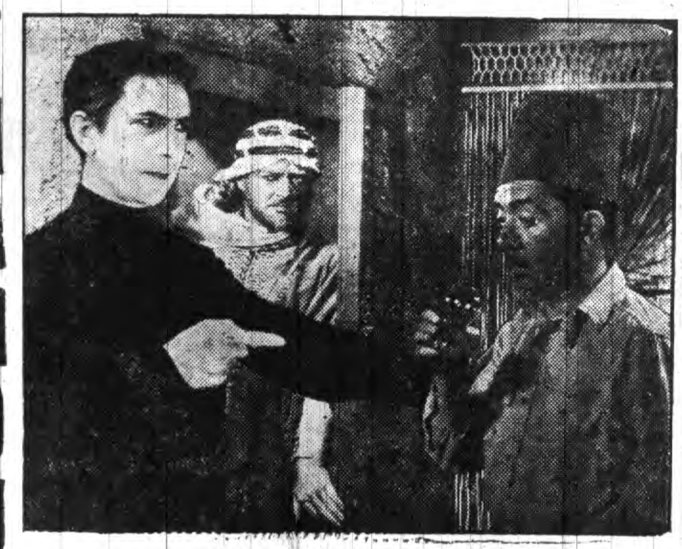

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

Wstęp od 54 gr.

NA EKRANIE:

Najładniejsza kobieta Paryżu znakomita **Suzy Vernon** oraz **Constant Remy** w fil. pt.

TAJEMNICA Gwiazdy Filmowej

NA SCENIE:

Program № 3

Wielka rewja pieśni, satyry, humoru i tańca z udziałem nowozaangażowanych sił art.

Do góry NOGAMI

Bomba śmiechu w 10 obraz.

Udz. biorą: P. **Fenia Gerardi Bianca Claris, Marysia Aleksandryjska, R. Rostocki, C. Ber-Grocholski Z. Tański**

W progr. najnowsze przeboje warszawskich teatrów rewjow.

Nowe piękne dekoracje.

Efekta świetlne, bogata wyst.

Dekoracji art.-mal. Z. Żyłko

Kier. art. Rostocki.

Wstęp od 54 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** DZIŚ **Wstęp od 54 gr.**

Najznakomitsze arcydzieło filmu dźwiękowego p. t.

KAPITAN OHALAN (Tragedja podrzuconego dziecka na dnie łodzi!)

W r. gł.: Czarujący **GARY COOPER** i piękna **CLAUDETTE COLBERT**

Pieśń o życiu „ich dwojga", która rozbrzmiewa wszędzie, jak na morzu tak i na lądzie!

Nadprogram: Tygodnik Foxa — **najnowsze aktualności**

Na scenie **Na scenie**

W zupełnie nowym programie, w dotychczas jeszcze niewidzianych kreacjach ukaże się

TRIA THEO

z 9-cio letnią Violettą na czele. Arcywesołe scenki wokalno-choreograficzne Popisy na najrozmaitszych instrumentach. Niedoścignione popisy akrobatyczne. Pozatem znakomity humorysta **Edward Rej** ukaże się w przebojowych recytacjach, arcydoskonałych kupletach i znakomitych porodjach W progr. ostatnie przeboje sceny stołecznej To trzeba zobaczyć!!! To należy podziwiać!!! A więc wszyscy do Kina „Apollo" Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

Kino „PALACE"

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

M. Gorczyńska, M. Malicka i Jerzy Mar

w filmie polskim p. t.

Mogiła Nieznanego Żołnierza

Nadprogram:

„Znak Zorry"

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodźko

Druk Olański i Raćko Grodno Rydza-Śmigłego 8.